

O muzyce polskiej i nie tylko – wywiad z Metropolis Piano Quartet

Metropolis Piano Quartet to zespół złożony z czwórki przyjaciół na co dzień związanych z Akademią Muzyczną w Katowicach oraz Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia w Katowicach. Członkowie zespołu to laureaci III Międzynarodowego Konkursu Muzyki Polskiej w Rzeszowie. Wywiad został przeprowadzony ze skrzypaczką zespołu, Sulamitą Ślubowską oraz z altowiolistą formacji, Dawidem Jadamusem.

Maria Jańczuk: Zaczynamy od Waszego koncertu, który odbył się w ramach Sceny Muzyki Polskiej, nowej propozycji programowej Filharmonii Śląskiej. W trakcie słuchania przyglądałam się Wam i zastanawiałam, który z granych utworów jest Waszym ulubionym? Czy któreś z wykonywanych dzieł można w ogóle tak nazwać?

Sulamita Ślubowska: Myślę, że trzeba zdefiniować, co znaczy ulubiony, bo ulubionym – z przekąsem – utworem mojego małżonka jest *Suite-divertissement* na skrzypce, altówkę, wiolonczelę i fortepian Aleksandra Tansmana...

Dawid Jadamus: Z przekąsem [śmiech].

SŚ: To jest generalnie bardzo trudny kwartet, dla wszystkich stanowi on wyzwanie. Pozostali członkowie zespołu uważają, że utwór jest świetny, Dawid jednak upiera się, że jest straszny, ale i tak musimy go grać [śmiech].

DJ: Czuję odrobinę satysfakcji, ponieważ Sula w pewnym momencie trochę zmieniła zdanie. Szczególnie dotyczy to pierwszej części, która faktycznie momentami nosi znamiona „dziwnej”. Od drugiej części do końca to już w zasadzie naprawdę bardzo fajny utwór i sam się do niego przekonuję, początek jednak jest trudny.

MJ: Podczas koncertu odniosłam wrażenie, że Twoim ulubionym utworem, Sulamito, jest właśnie ten Tansmana – zaobserwowałam u Ciebie największą ekspresję podczas jego wykonania.

SŚ: Faktycznie, muzyka Tansmana bardzo mi się podoba, tam każda część jest taką „perełką” – z jednej strony wszystkie są do siebie w pewien sposób podobne, ale jednak w każdej znajdziesz coś innego. Te wszystkie kantyleny obecne w tym utworze, to jest język, który od *Kwartetu op. 39* na skrzypce, altówkę, wiolonczelę i fortepian Deszczyńskiego i *Kwartetu fortepianowego d-moll op. 8* Noskowskiego kompletnie się różni. Jeden ze słuchaczy zresztą po koncercie podszedł do mnie i powiedział mi, że muzyka Tansmana jest jak jazda rollercoasterem [śmiech]. Natomiast tak już zupełnie na poważnie, wydaje mi się, że to właśnie kwartet Noskowskiego jest dla nas takim prawie symfonicznym popisem. Faktura jest bardzo gęsta, co przez cały utwór, oczywiście z prymatem fortepianu, który ma najtrudniejszą partię,

daje nam wszystkim bardzo dużą możliwość wyrazową. Sądzę, że biorąc pod uwagę nasze temperamenty, to kwartet Noskowskiego daje nam największe możliwości.

MJ: Skąd właściwie pomysł na taki właśnie repertuar? Wiem, że w 2023 roku na III Międzynarodowym Konkursie Muzyki Polskiej w Rzeszowie graliście te same utwory.

DJ: Faktycznie jest to połączone z konkursem w Rzeszowie. Tam również wykonywaliśmy tylko polski program i w zasadzie wykorzystaliśmy wtedy każdy polski utwór, jaki mieliśmy do wyboru. Polskiej muzyki na nasz skład nie jest zbyt dużo, a dodatkowo musiały być to dzieła kompozytorów już nieżyjących. Kwestią było tylko to, które części wybierzemy, bo nie zawsze trzeba było grać całe dzieło. W przeciwieństwie do konkursu, Scena Muzyki Polskiej dała nam możliwość zagrania Deszczyńskiego od początku do końca. Ten utwór nigdy jeszcze nie został nagrany, nawet nie jestem pewien, czy w ogóle był wcześniej wykonany, a bardzo chcieliśmy się zapoznać z całym dziełem.

SŚ: W sumie naturalnie Scena Muzyki Polskiej wypłynęła z programu, który już zrobiliśmy właśnie na konkurs w Rzeszowie.

MJ: A czy ten program był przygotowywany konkretnie pod wspomniany konkurs?

DJ: Jedynie Deszczyński był przygotowywany od zera.

MJ: Czy w swoim repertuarze posiadacie również muzykę współczesną, pisaną przez żyjących twórców?

DJ: Mamy przymiarki do *Perpetuum stabile* na kwartet fortepianowy Pawła Mykietyna – jesteśmy już w posiadaniu partytury i głosów, czekamy właściwie tylko na sposobność – projekty w przyszłości tak nam się na razie układają, że jej niestety nie ma, ale myślę, że ten moment wkrótce nadejdzie.

MJ: Czyli nie zatrzymujecie się na jednej epoce?

DJ: Nie, chociaż ja chciałbym się zatrzymać, jeśli idziemy już w tę współczesną stronę [śmiech].

SŚ: Za to Łukasz [Frant, wiolonczelista zespołu] powiedział ostatnio, że on muzyki romantycznej chwilowo nie jest w stanie już grać, więc każdego ciągnie w trochę inne strony.

MJ: A was konkretnie?

SŚ: Dawid to jest romantyk pełną gębą.

DJ: To jest bardzo ciekawe. Prawdopodobnie najszersze horyzonty ma Sula, w takim sensie otwartości dla każdej możliwej epoki. Nie ma ograniczeń, zawsze jest pozytywnie nastawiona, nieważne, czy gramy coś nowego czy starszego. Właściwie chyba im dzieło starsze tym lepiej, z

tęgo powodu, że Sula też gra trochę baroku i przeczytała więcej traktatów niż reszta z nas [śmiech]. Ja z kolei mam duszę romantyka, choć w codziennym życiu jestem bardziej konkretny, bo jestem managerem zespołu. Najbardziej ciągnie mnie do muzyki XIX wieku, choć klasykę też bardzo lubię, właśnie dlatego, że jest bardzo poukładana w zakresie struktury.

SŚ: Czyli widełki wyglądają tak: klasycyzm, romantyzm, początek XX wieku, koniec [śmiech].

MJ: Zatem absolutnie nie muzyka współczesna?

DJ: To nie tak, że absolutnie nie. Staram się być otwarty, ale moje horyzonty w tej kwestii są odrobinę bardziej ograniczone. Z kolei Łukasz z Asią [Galon-Frant, pianistką zespołu] bardzo lubią tę muzykę. Łukasz mógłby grać właściwie tylko współczesne rzeczy i byłby zadowolony.

SŚ: Asia znowu nie znosi romantycznego repertuaru, bo fortepian ma tam po prostu niewiarygodną ilość pracy.

DJ: Chociaż gdy Łukasz gra jakieś romantyczne frazy, to można się zachwycić, więc czasem kłóci się to z tym, że nie jest największym fanem tej muzyki. Generalnie musimy się spotykać gdzieś mniej więcej po środku.

MJ: Czyli się uzupełniacie.

DJ: Każdy coś zaproponuje i jakoś dochodzimy do konsensusu.

MJ: Do tego dojdziemy jeszcze w drugiej części pytań, a ja chciałabym tylko na chwilę wrócić jeszcze do muzyki polskiej. Co uważacie w niej za najbardziej wartościowe, skoro już tyle razy mieliście z nią styczność?

SŚ: Zastanawiałam się, jak nie odpowiedzieć na to pytanie zbyt górnolotnie, ale wydaje mi się, że chyba nie powinnam się powstrzymać. Brzmi to idealistycznie, ale naprawdę myślę, że to, co robimy, to, po co jest konkurs w Rzeszowie, po co jest Scena Muzyki Polskiej, polega na tym, żeby pielęgnować nasze dziedzictwo. Żebyśmy my, w Polsce, byli specjalistami od tego, jak grać muzykę polską. Myślę, że nie ma co tutaj koloryzować, że to wszystko są dzieła przewybitne, bo tak nie jest. Są arcydzieła, i za takie arcydzieło uważam na przykład *Kwintet fortepianowy* Zarębskiego, czy też wykonany przez nas kwartet Noskowskiego. Myślę, że naszą rolą jest przywracać tej muzyce należne jej miejsce. Przede wszystkim, żeby to było w końcu normalne na scenie, że tę muzykę się po prostu gra, a nie, że jest to wyjątkowe, na zasadzie „wykopalisk”.

MJ: Lubicie grać muzykę polską?

SŚ: Mam wówczas większe poczucie celu. Na pewno nie zawsze jest to łatwe i nie zawsze jest to muzyka najwyższych lotów, ale mam poczucie, że czemuś to służy.

DJ: Ja nie myślę o tym zbyt dużo, ale jest coś szczególnie w polskiej muzyce romantycznej, że ona jakoś bez większego tłumaczenia dobrze mi w duszy gra. Nie wiem, czy to jest jakieś super patriotyczne, może nie, może po prostu ten polski język muzyczny jest w jakimś sensie bardziej dla mnie zrozumiały. Gram i mi to „leży”, nie muszę specjalnie zastanawiać się nad każdą nutą. Może dlatego, że Polak skomponował i Polak gra? Być może dzięki temu te utwory są dla mnie bardziej przystępne.

MJ: To ciekawe, bo dużo się teraz mówi, odchodząc na moment od muzyki, że młodzi ludzie nie czują w sobie patriotyzmu. Może to, o czym mówicie, to też pewien jego rodzaj?

SŚ: W czasach, kiedy np. Deszczyński tworzył swój kwartet, ta muzyka była bardzo aktualna, miała swoją rolę, zupełnie praktyczną. To był czas zaborów, na trudnym terenie, gdzie dużo było napięć polsko-litewskich. My nie czujemy tej opresji, więc wydaje mi się, że ten patriotyzm jest zupełnie czymś innym. Ale muzyka wtedy rzeczywiście miała praktyczne przełożenie na rzeczywistość. Myślę, że jak przywraca się ten kontekst i dostrzega się, że to naprawdę czemuś służyło, to pojawia się pytanie: kto w dzisiejszych czasach ma to zrobić, jeśli nie my?

MJ: Przejdźmy do pytań związanych z zespołem. Jak pracujecie nad mało znanymi utworami? Jak wygląda cały research, przygotowanie do grania?

SŚ: Jestem przyzwyczajona do poznawania i uczenia się utworów z partyturą i nagraniem. Tu pojawia się pytanie, co zrobić, kiedy nagrania nie ma? Deszczyńskiego właściwie poznawaliśmy na próbach, z tym, że akurat w przypadku tego utworu wystarczy wsłuchać się w partię fortepianu – ona mówi wszystko. Nasze zadanie w tej sytuacji to dostosować środki, żebyśmy nie przeszkadzali Asi, a wręcz ją wspierali i pomagali jej w tej całej akrobacji, którą ma tam do wykonania. Ja sama dużo doświadczenia, jeśli chodzi o te „wykopaliska”, nabrałam grając chociażby z moim kwartetem smyczkowym Equilibrium, w którym przywracamy miejsce muzyce na kwartet smyczkowy, w dużej mierze też muzyce polskiej – gramy kwartety Elsnera, Noskowskiego. To jest fascynująca praca, wtedy wolność twórcza jest w kompletnie innym miejscu i ma się poczucie przywracania czegoś do życia. Pamiętam, jak z Dawidem próbowaliśmy określić czas trwania kwartetu Deszczyńskiego – on puścił metronom, a ja próbowałam zaśpiewać w tym czasie cały utwór.

DJ: Tak, bo do Rzeszowa musieliśmy oszacować czas trwania naszego programu. Tak jak mówi Sula, ten kwartet najbardziej wykreowała Asia, pierwsza przygotowała swoją partię. My musieliśmy temu tylko trochę pomóc – wymyślić artykulację, dynamikę. W zasadzie ten utwór, jeśli chodzi o jego konstrukcję i fakturę, jest bardzo prosty i poznanie materiału nie było bardzo wymagające, trudne było nadanie temu kształtu.

MJ: Patrząc na to, że wszyscy przyjaźnicie się – zespół składa się z dwóch małżeństw – jak wyglądają wasze próby? Wyobrażam sobie, że z jednej strony taka współpraca jest szczególnie przyjemna, ale z drugiej – czy czasem nie jest trudno się zorganizować?

DJ: Mam taką teorię: gdyby to się działo jeszcze jakieś dziesięć lat temu, to na pewno na próbach wióry leciałyby cały czas. Jak myślę o sobie i o tym, jak kiedyś pracowałem w zespołach kameralnych, to zauważam, że miałem wtedy dużo większą ambicję, żeby za wszelką cenę przeprowadzać swoje pomysły, żebym miał jak największy wpływ na kształt dzieła.

SŚ: W partii altówki... [śmiech].

DJ: Tak. Parę lat wstecz byłoby na pewno dużo trudniej. W tym momencie na tyle ufamy sobie i szanujemy się również pod względem artystycznym, że bardzo mało jest sytuacji, kiedy nie zgadzamy się na swoje pomysły muzyczne. Nawet często jest tak, że nie musimy dużo mówić. Zazwyczaj mamy świadomość tego, kto kiedy gra i prowadzi cały zespół – wtedy po prostu podążamy za tą osobą. Na palcach jednej ręki możemy policzyć starcia w tej kwestii.

SŚ: I to zazwyczaj zdarza się wtedy, kiedy nie rozdzielimy pracy od domu.

DJ: Tak, to też prawda – jeżeli warunki są neutralne i w każdym domu wszystko jest dobrze, to wtedy próby są szybkie i przyjemne, a praca idzie świetnie. Jak każdy, mamy swoje wyzwania codzienności, jeżeli coś dzieje się w domu – a jest to naturalne, że czasem tak bywa – to zdarza się, że jakoś przez przypadek „przemycą się” to na próbę.

SŚ: Wtedy musimy się nawzajem „otrzeźwiać”, musimy być profesjonalni. To, co się dzieje przed czy po próbie, nie powinno mieć na nią wpływu.

MJ: Czy jest w waszym zespole ktoś, kto najbardziej tego pilnuje?

DJ: Powiedziałbym, że bywają momenty, w których jestem to ja. Momenty, w których muszę zarządzić przerwę.

SŚ: To jest najbardziej neutralny komunikat [śmiech].

MJ: Czyli w negatywny sposób te relacje nie wpływają na zespół. A w taki bardziej neutralny? Nie ma tego problemu, że jesteście rozproszeni, każdy chce z każdym porozmawiać, jak to znajomi?

DJ: Nie nazwałbym tego problemem.

SŚ: Lubimy przerwy...

DJ: Faktycznie ja i Łukasz jesteśmy zazwyczaj dużo bardziej wyluzowani i momenty rozproszenia pojawiają się u nas dużo częściej i dużo szybciej. Czasem jest tak, że dziewczyny dyskutują o jakiejś frazie, a my sobie po drugiej stronie sali o czymś rozmawiamy...

MJ: Nie służy Wam siedzenie obok siebie [śmiech].

SŚ: Średnio...

DJ: W tej sytuacji akurat nie [śmiej]. Potem nie wiemy, o co chodzi, trzeba nam powtarzać pięć razy... Ale ja odbieram to bardziej jako zaletę, nie jako wadę. Są momenty, kiedy rozrzedza to trochę atmosferę, bo rzadko, ale czasem zdarza się, że ktoś ma silnie ugruntowany swój pomysł na frazę, ściera się z jakimś innym i po prostu trzeba to jakoś rozwiązać. Z drugiej strony – czasem wystarczy coś zostawić na dwa tygodnie i samo się rozwiązuje.

SŚ: Na przykład w drugiej części Noskowskiego przez dwa lata nie mogliśmy się dogadać, kto prowadzi, bo gramy tam z Łukaszem *unisono* [śmiej].

MJ: I kto wygrał?

DJ: Nie wiem, kto wygrał, ale mówiłem ze sto razy, że mają się po prostu umówić. Sula mówiła wtedy, że gra na Łukasza, Łukasz mówił, że gra na Sulę, ale ostatecznie nikt nie grał na nikogo, ja po prostu siedziałem po środku i słyszałem, że cały czas jest nierówno [śmiej]. Ale Rzeszów nam udowodnił, że nasz zespół nie jest od tego, żeby wszystko było sterylne i równe co do milisekundy – u nas każdy jest jakąś muzyczną osobowością i niejednokrotnie zdarza się, że coś nie jest razem, ale ma to inne walory. Niektórzy myślą, że wynik w Rzeszowie jest taki a nie inny, bo pomyliliśmy się dwa razy w finale. Faktycznie, dwie osoby w komisji powiedziały nam, że miało to wpływ na ocenę naszego występu, ale większość stwierdziła, że nie miało to kompletnie żadnego znaczenia. Zaznaczyli, że inne zespoły grały dużo bardziej kameralnie, miały każdy początek, koniec dźwięku razem, wibrację taką samą...

MJ: Czyli jaka jest główna idea waszego zespołu?

SŚ: Jeśli miałabym powiedzieć, jaka myśl nam przyświeca i z czym kojarzy mi się nasz zespół, to byłaby to wyrazistość i dialog. Dialog w takiej formie, że każdy wnosi coś innego. Myślę, że czas też działa na naszą korzyść – niektóre rzeczy w wyniku pracy układają się tak, że gramy je coraz bardziej wspólnie, poza tym przyzwyczailiśmy się do siebie, bo początki były trudne. I przede wszystkim zaufaliśmy sobie nawzajem.

MJ: A jak się poznaliście? Jak wyglądały początki zespołu?

DJ: Mogę o tym opowiedzieć, bo właściwie to ja byłem tego spoiwem [śmiej]. Z Sulą poznaliśmy się w 2015 roku, kiedy zaczynała studia. Z kolei ja rozpoczynałem wtedy czwarty rok i miałem obowiązkową kameralistykę w siatce godzin. W tamtych czasach wyniki egzaminów wstępnych były udostępniane publicznie, więc sprawdziłem listę przyjętych. Sulamita była numerem jeden, więc uznałem, że biorę najlepszą [śmiej].

MJ: Czyli jakaś koncepcja zespołu już wcześniej kształtowała się w Twoich myślach?

DJ: Zawsze kochałem kameralistykę i robiłem to od początku studiów, mimo, że nie musiałem. Napisałem do Suli i tak to się zaczęło. Sula w międzyczasie miała zajęcia u Asi, Łukasz też wtedy uczył na Akademii, więc znałem się z nimi bardziej z korytarzy niż prywatnie. W 2017 roku zacząłem grać w Narodowej Orkiestrze Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach i tam poznałem Łukasza osobiście. W 2020, podczas ostatniego semestru studiów Suli, Adastra Trio, czyli zespół Łukasza i Asi, zaprosiło mnie do zagrania z nimi w ramach III Międzynarodowej Konferencji Artystyczno-Naukowej „Zjawisko Beethoven” *Kwartetu fortepianowego nr 3 C-dur, WoO 36*. Wtedy grałem pierwszy raz z Łukaszem i Asią. Po koncercie, kiedy wracaliśmy, powiedzieli mi, że chcieliby stworzyć coś nowego, jakiś nowy zespół. Naturalnym było z mojej i Asi perspektywy, żeby do tego zespołu zaprosić Sulę i tak w zasadzie powstał Metropolis Piano Quartet. Pech chciał, że wtedy zaczęła się pandemia. Wówczas zrobiliśmy nasze wideo promujące, które potem rozsyłałem do setek miejsc, ale sytuacja na rynku była, jaka była, myślę, że wszyscy to jeszcze pamiętają. Reasumując, zespół w zasadzie powstał w roku 2020, ale przez pierwsze dwa lata zagraliśmy dwa albo trzy koncerty, bo nic się nie działo. Taka jest w skrócie historia naszych początków.

MJ: Skoro pierwsze dwa lata były tak trudne, a zespół ma się dobrze do dzisiaj, to można powiedzieć, że to była próba i że zdaliście ten egzamin?

SŚ: Dawid zdał. Te godziny przy sprawach organizacyjnych, biurowych, przy mailach – to wszystko jego zasługa.

DJ: Zagrać koncert jest całkiem łatwo, ale dużo trudniej jest go zorganizować. Faktycznie po tych czterech latach istnienia naszego zespołu wysłałem około ośmiu tysięcy maili, z czego odpowiedzi dostałem może czterysta? Na początku cały czas odbijałem się od ściany – nawet, jeśli ktoś już odpisał, to zazwyczaj nie kończyło się to na współpracy. Nasz pierwszy koncert odbył się w Lublinie, na Festiwalu Andrzeja Nikodemowicza w 2021 roku, jesienią. Czyli *de facto* przez rok nie zrobiliśmy nic. To było bardzo dobijające, mieliśmy tyle zapału, żeby stworzyć coś nowego, a nie było ku temu żadnej sposobności.

MJ: A jakie są wasze plany artystyczne na najbliższy czas?

DJ: Oczywiście program Scena Muzyki Polskiej nas nie opuszcza, ponieważ w ramach tego cyklu mamy jeszcze dwa koncerty – w styczniu w Filharmonii Narodowej w Warszawie i w maju w Filharmonii Sudeckiej w Wałbrzychu. W lutym mamy dwa koncerty z zupełnie innym programem, który po części towarzyszył nam w minionym sezonie letnim – gramy koncert w Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej, który jest jednocześnie jedną z nagród pozaregulaminowych z konkursu w Rzeszowie. Tam będziemy grali *Kwartet fortepianowy* Pëterisa Vasksa, *Kwartet fortepianowy a-moll* Joaquina Turina i *Kwartet fortepianowy* Danny'ego Elfmana, który jest dla nas nowością. Dokładnie to samo zagramy w NOSPR w ramach serii NOSPR Kameralnie pod koniec lutego. W październiku zagramy w bielskiej Cavatinie, ale jeszcze parę kwestii mamy do ustalenia. Wiemy na pewno, że będzie to coś zupełnie innego dla nas, bo planujemy zrobić tam koncert z muzyką filmową. Dzieło Danny'ego Elfmana też się tam pojawi, ponieważ pisał bardzo dużo muzyki do filmów na przykład Tima Burtona. Akurat *Kwartet fortepianowy* to jest utwór

napisany dokładnie na ten skład, nie jest to nic wziętego z filmu, ale słuchając go, sceny filmowe same pojawiają się przed oczyma. Chcemy dorzucić najbardziej znane i lubiane kompozycje Ennio Morricone, kompozycje z filmów o Jamesie Bondzie i do tego odrobinę muzyki z Disneya, żeby ściągnąć do nas też trochę dzieciaków. Do tego koncertu aranżacje będzie pisał Mateusz Walach, który też jest związany z naszą katowicką Akademią i pochodzi z Bielska, więc wszystko ładnie się łączy. Jesteśmy ciekawi, jak to wyjdzie i jaki będzie odbiór.

MJ: Skąd pomysł na koncert z muzyką filmową?

SŚ: Z potrzeby popularyzowania naszego składu. Kwartet fortepianowy jest dość nieobecny w repertuarze koncertów kameralnych, dlatego chcielibyśmy przybliżyć ten skład jak najszerszej publiczności. Poza tym w moim przypadku granie dla dzieci też wzbudza bardzo ciepłe odczucia. Chciałabym jak najszybciej im przybliżyć muzykę, tak, by było to dla nich naturalne, fajne, atrakcyjne, i żeby wiedziały, że nie ma się czego bać, idąc na koncert do instytucji kultury.

MJ: Graliście już dla dzieci?

DJ: W tym składzie jeszcze nie, ale trzeba spojrzeć prawdzie w oczy – sami musimy zadbać o to, żeby najmłodszy melomani zaczęli odwiedzać nas na koncertach. Dla mnie kultura jest sprawą kluczową w rozwoju społeczeństwa, dlatego jeśli tylko możemy młodej publiczności w taki interesujący sposób to pokazać – chcemy to wykorzystać. Myślę, że bajki Disneya to dobry kierunek.

MJ: Jakie są Wasze ambicje, marzenia na przyszłość w tym zespole?

SŚ: Naszła mnie taka refleksja, że gdy gramy w zespole złożonym właśnie z dwóch małżeństw, to nie mam takiego poczucia straty, że gdy wyjeżdżam na koncert, do pracy, to coś mnie omija. Jak jesteśmy razem, to cieszę się, że widzimy to samo, przeżywamy to samo, mamy wspólne wspomnienia. Dlatego moim osobistym marzeniem jest chyba właśnie to – żebyśmy dalej działali tak jak teraz, dzięki Dawidowi. Żebyśmy dalej jeździli, zwiedzali świat, grali w takich nieoczywistych miejscach jak do tej pory i tworzyli sobie wspólnie życie. Myślę, że Asia z Łukaszem też dzięki temu mają jeszcze bogatszą historię.

MJ: Z jednej strony wyjazd do pracy, a z drugiej wyjazd jako czwórka przyjaciół.

SŚ: Tak, dokładnie.

DJ: Większość wyjazdów, jakie mieliśmy, były we wspaniałych okolicznościach i czasami musieliśmy się praktycznie zmuszać do pracy, bo tyle było atrakcji wokół [śmiech]. Ale oczywiście zagraniczne koncerty też są wyjątkowe i zupełnie inne niż te tutaj, w domu.

SŚ: Wracając jeszcze do muzyki polskiej – na przykład kiedy graliśmy w Turcji czy w Bułgarii muzykę polskich twórców, mieliśmy takie poczucie, że jedziemy do nich coś od siebie dać. Polski zespół gra polską muzykę – to właśnie jest nasza rola, propagowanie jej.

DJ: Często, kiedy wysyłam gdzieś jakąś propozycję, to mimo opcji zagrania np. dzieł kompozytorów z tego miejsca, do którego jedziemy, staram się też zasugerować właśnie coś polskiego. Myślę, że to jest fajny balans.

MJ: Czy nie przenosicie tej pracy do domu? Jak odpoczywacie?

DJ: Oczywiście, że przenosimy.

SŚ: Tu jest mistrz [Dawid] w odpoczywaniu, a tu nawet nie uczeń [śmiej].

DJ: Jeżeli coś się dzieje w zespole, to zazwyczaj w drodze do domu, czyli te dwadzieścia pięć minut w aucie, staramy się tego pozbyć.

SŚ: Szybko staramy się „wyczyścić” – to są emocje związane z muzyką, z pracą, nie z życiem.

DJ: Gorzej jest, kiedy musimy coś ustalić, bo ja, jako manager, mam sporo rzeczy do zrobienia i czasami nie jest łatwo. Różnimy się nie tylko muzycznie, ale też po prostu jako ludzie.

MJ: Przechodząc do końca naszej rozmowy – co cenicie w tym zespole najbardziej? Patrząc na to, że każdy z was gra już w wielu innych formacjach – co jest w Metropolis Piano Quartet, czego nie ma nigdzie indziej?

DJ: Wydaje mi się, że to, że jesteśmy małżeństwami i zdążyliśmy się już zaprzyjaźnić przez te parę lat powoduje, że przynajmniej w parach doskonale wiemy, jak ze sobą rozmawiać. Wiemy, kiedy możemy sobie pozwolić na „pstryczka w nos”, a kiedy musimy naprawdę uważać na słowa, bo ktoś miał na przykład gorszy dzień.

SŚ: Dwa małżeństwa, tak jak już mówiliśmy, tworzą swoistość tego zespołu, ale to, co ja jeszcze bardzo sobie cenię, to obecna u nas siła jednostki przelana w siłę grupy. Każdy z nas jest silną osobowością, charakterystycznym instrumentalistą i bardzo lubię to, że nigdy nie tworzymy czegoś z niczego, tylko musimy uformować nasze temperamenty, żeby to było jak najbardziej wspólne. Startujemy z innego pułapu i dzięki temu ta wrażliwość i możliwości instrumentalne są fantastyczne. Z mojej perspektywy, perspektywy skrzypiec, zawsze czuję, że mogę coś wyciągnąć od każdego instrumentu. Nie mam poczucia, że „musimy to dociągnąć do koncertu”, tylko raczej, że super, że razem gramy.

MJ: Dziękuję Wam bardzo za rozmowę i za poświęcony czas, trzymam kciuki za dalsze sukcesy, nie tylko na gruncie muzyki polskiej!